Rok 1. 15. grudnia. Nr. 6.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca w objętości arkusza druku.

Prenumeratę przyjmuje ks. *Walenty Szczepaniak* w Pleśnej koło Tarnowa (Galicya).

Przyjaciel katolickiego Ludu.

Naczelny redaktor:
Ks. Walenty Szczepaniak
w Pleśnej obok Tarnowa.

Przedpłata roczna razem z przesyłką 1 złr. 20 ct., półroczna 60 ct., kwartalna 30 ct. Dla Poznańskiego, Szląska i Prus 2 marki.

Należytość należy uiszczać z góry.

ŚPIEW POETY.

(Przez Bohdana Zaleskiego).

Gdy na górach świta dzionek,
A w dolinie srebrzy rosa,
I ja śpiewam jak skowronek,
I ja lecę pod niebiosa.
Lecę, gonię wspomnień marę,
Z kwiatów życia wieniec plotę;
Piękność, miłość, czucie, wiarę
Na ogniwo spajam złote.
Świat odbija moja dusza,
Jak zielony brzeg krynica;
Wszystko piękne tkliwie wzrusza
Wszystko tkliwe ją zachwyca.
Łza na krótko oko ciemi,
Częściej płoną w niem rozkosze;
Bo, co ziemskie, rzucam ziemi
Co niebieskie w niebo wznoszę.
Z niewcielonych gdzieś tam światów
Garnę myśli, uczuć skarby;
Z nowych dolin, z nowych kwiatów
Do obrazów zbieram farby.
Wszystko kwitnie, wszystko woni,
Sympatyczne czucia wznieca;
Kwili słowik u jabłoni
Zapłonionej jak dziewica.
Brzmią śpiewacy polni, leśni,
Pierś podnosi rzewność błoga:
Przyrodzenie *) wielbię w pieśni,
W przyrodzeniu wielkość Boga!
Brzmią śpiewacy i na przemian,
To na dole, to na górze,
To dla niebian, to dla ziemian,
Wtórzą dla mnie dla nich wtórzę.

Tak przebiegam różne tony,
Pierwej z sercem dźwięk pogodzę;
I czyściejszy, upiękniony
Po samotnej puszczam drodze.
Myśl mej pieśni nie przekwita,
Jako niebo, serce, wiosna;
Wiecznie świeża, rozmaita
I dziewicza i miłosna.
Coraz w gaju śpiew ucicha,
Wolniej buja kilka chwilek,
I z wonnego róż kielicha
Piję balsam, jak motylek.
Znowu lecę między ziółka,
Między gaje, łąki, wody;
Biorę wody, a jak pszczółka,
Nie dla siebie biorę miody.
Gdy w polocie mym z nienacka
Coś mię draśnie lub ukole,
Widzę w koło piękne cacka
I jak dziecię koję bole.
Nie wyrzykam nigdy zbytnie,
Błogo w lubym żyję błędzie;
Wiosna kwitła, więc odkwitnie,
Lecz gdzieindziej kwitnąć będzie.
Czara życia nie wciąż miodna;
Gdy cykatę spełnić trzeba,
Chrześcijanin, spełnię do dna
I wesoło spojrzę w nieba.
Duch nie zgaśnie przez skonanie...
A dla ziemi u mogiły
Kilka piórek pozostanie,
Co ku niebu mnie wznosiły.

*) Przyrodzenie, tyle co świat ze swymi zjawiskami.

KARA BOSKA.

(Dokończenie).

Jakoż nie spiąc usłyszał on, że na drugiej stronie dworu krzątają się jakoś bardzo. Słychać było chodzenie i rozmowy. Wstaje więc zobaczyć, co to jest takiego. Spotkawszy w sieni służącą, pyta jej niecierpliwie: „Dlaczego nie śpicie?“ Ta mu na zapytanie odpowiada: „Starszy panicz jest bardzo chory. Ma ogromną gorączkę. Jejmość mu głowę obkłada, a my gotujemy ziółka“. Wiadomość ta przeraziła okropnie pana, Stanisława. Odszedł natychmiast do swej izdebki, bo nie mógł i nie śmiał iść do pokoju dzieci. Dopiero nazajutrz udał się tam, by zobaczyć chorego synka. Niebezpieczeństwo było wielkie. Przybyły doktor zapowiedział, że chłopiec niedługo umrze, a w parę dni sami rodzice ujrzeli śmierć jego. Ktoby był spojrzał wtedy na pana, Stanisława, gdy trup dziecka leżał na marach, byłby łatwo sądził, że on to właśnie go zabił. Takie dzikie miał oczy, tak był blady, tak dziwna i prawie dziecinna opanowała go trwoga. Chciał się modlić, ale z całego pacierza, ciągle tylko w myśli i na języku plątały się jemu te wyrazy: „Odpuść nam nasze winy“. Tak było aż do samego pogrzebu. Lecz i potem nie mógł pozbyć się pewnej obawy, której towarzyszył wielki smutek z powodu utraty ukochanego dziecka. A kiedy go bliscy sąsiedzi pytali o powód śmierci syna, to chociaż powtarzał zwykle: „Ot prosty przypadek; nie byłem w domu; pani, żona nie dała baczenia na dzieci; chłopiec zaziębił się i umarł na zapalenie“; ale w duchu był przekonany, że inna była tego przyczyna. Albowiem sumienie mówiło mu wyraźnie: „To kara Boska za świętokradztwo, iż kazałeś ściąć krzyż, któryś na chwałę Bogu w celu wyjednania Jego błogosławieństwa wystawił“. Głos zaś ten niby miecz obosieczny przeszywał i ranił serce nieszczęsnego dziedzica. Nie mógł go jednakże przytłumić, ani zagłuszyć. Ilekroć bowiem pomyślał o krzyżu, zawsze słyszał, jak on się odzywał, karcąc go i czyniąc mu wyrzuty. To też pan, Stanisław nie śmiał nawet patrzeć w tę stronę, gdzie się dokonało świętokradztwo; bał się tamtędy iść do kościoła, unikał także spotkania się z księdzem proboszczem, by tenże w oczach jego nie wyczytał strasznej zbrodni. Stan taki jego duszy trwał całe tygodnie i miesiące. A przecież mógł się od niego uwolnić. Należało mu tylko przystąpić do konfesyonału, wyznać szczerze swe grzechy i łzami żalu serdecznego oczyścić w Sakramencie Pokuty sumienie swoje. Człowiek wychowany prawdziwie po katolicku, byłby niewątpliwie tak uczynił. Ale pan Stanisław nie znał zbawiennych skutków dobrej spowiedzi, — dlatego ani pomyślał o niej, ani też zapragnął ją odbyć. Owszem trwał w swojej niepokucie, zimny i obojętny na wszystko, co go otaczało. Suchem nawet okiem patrzył, jak w ciągu roku dziesięcioro jedno po drugiem umarło mu dzieci. Niebawem cały dwór zamienił się w dom żałoby, a pan Stanisław zdawał się być na to wszystko nieczułym. Serce jego wskutek tak niesłychanej zbrodni zlodowaciało i zatwardziało. Złamany zgryzotą sumienia wlókł swoje nędzne życie wśród walki między bezbożną rozpaczą, która mu w samobójstwie wskazywała jedyną ucieczkę, a wiarą, której maleńka i słaba iskierka, tląc jeszcze gdzieś w głębi jego duszy, przypominała mu straszliwy sąd Boga i wieczne potępienie, zgotowane w piekle wszystkim bez pokuty zmarłym grzesznikom, a zwłaszcza samobójcom. W tym ważnym czasie wahania, zesłał mu Pan Bóg

w miłosierdziu swojem pomoc i ratunek. A potrzebował tego bardzo, albowiem nieszczęście jego doszło do najwyższego stopnia. Pomocy tej użyczył mu właśnie miejscowy proboszcz, który, dowiedziawszy się o chorobie przedostatniej jego córeczki, uznał za potrzebę i obowiązek udać się do dworu, aby przeszkodzić nowej zbrodni, będąc o pierwszej wskutek uzasadnionego domysłu i badania na miejscu obalonego krzyża prawie zupełnie przekonany. Przybywszy, przystąpił wprost bez żadnej ogródki do rzeczy i rzekł ze spokojną, łagodną powagą: „Panie kolatorze, trzeba ten krzyż koniecznie na nowo postawić, a za popełnioną zbrodnię trzeba surową odbyć pokutę, bo widzisz oczywiście ciężącą nad tobą i nad twoim domem karę Boską za twoje przestępstwo“. Pan Stanisław, słysząc te słowa spojrzał szybko i badawczo w oczy proboszcza. A zdało się mu, że wyczytał w nich, iż czcigodny pasterz wie pewnie o jego niecnym postępku. Nie śmiał jednak badać, skąd ksiądz proboszcz dowiedział się o tem, ale, ulegając jakiejś niepojętej sile, rzucił się natychmiast w objęcia kapłana i pierwszy raz wśród tylu, a tak strasznych cierpień rzewnemi zapłakał łzami, i ze łkaniem zawołał: „Ratuj mnie, księże proboszczu! Miej litość nad strapioną duszą moją!“ — Kapłan przytulił go czule do swego ojcowskiego serca i oba we łzach tonęli, pozostając długo we wzajemnym uścisku, a uścisk ten sprawił niemałą ulgę smutnemu sercu dziedzica. Tak pokrzepiony na duchu, gotów był wszystko, co będzie potrzeba dla przebłagania Pana Boga, uczynić. Ksiądz proboszcz zaś, widząc, że co on zaczął przez miłość, to Bóg przez wszechmocność swej łaski do takiego już skutku doprowadził, ucieszył się niezmiernie. Uspokoiwszy nieco pana Stanisława, a nie wspominając już o samym wypadku, podał sposoby i rady, jakie uznał za najlepsze. Ułożono, że jak będzie można najprędzej, krzyż nowy postawionym zostanie. Jakoż pan Stanisław zajął się tą sprawą bardzo gorliwie. Robotę powierzył innemu już cieśli, a dotychczasowego odprawił, aby nie mieć na oczach pomocnika owej zbrodni i współsprawcy cierpień swoich. Gdy już wszystko było gotowe, i gdy w dniu oznaczonym włożono krzyż na wóz i miano ruszyć przed kościół; wtedy pan Stanisław, prowadząc żonę za rękę, przystępuje do wozu i z rykiem rozrzewnienia, wznosząc ręce i oczy ku niebu pada na kolana i woła: „Boże zmiłuj się i przebacz“. A tak na klęczkach idzie od dworu do kościoła, bijąc się co chwila w piersi. Na ten widok, żona, domownicy i zgromadzeni włościanie, jakby jednem uczuciem rozrzewnienia przejęci, padają także na kolana i tak postępują wspólnie, śpiewając: „Święty Boże, Święty mocny, Święty, a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami“ i t. d. I znowu krzyż stanął na tem samem, co dawniej miejscu, między topolami i różą, ale z napisem, przypominającym pokutę i skruchę; wyryto bowiem na jego ramionach słowa: „Boże zmiłuj się, przebacz i błogosław“. Takie same słowa wyrył sobie głęboko w sercu pan Stanisław i odtąd w nadziei przebaczenia prowadził on życie surowe, bogobojne, pobożne wśród modlitwy, postów i miłosiernych uczynków, a wszyscy widzieli w nim wzór umartwienia i świątobliwości. Błogosławił mu też Pan Bóg we wszystkiem. Pozostałych dwoje dziatek wychowały się zdrowo, pięknie i pobożnie na chwałę Boga, pożytek kraju i pociechę rodziców, którzy, doczekawszy się późnej starości, w każdej przygodzie, często powtarzali: „Bóg zasmuci, Bóg pocieszy;“ dzieciom zaś dawali nieustanną przestrogę: „Bój się zawsze kary Boskiej, a uchronisz się występków“.

Wspomnienia z pielgrzymki polskiej do Rzymu.

(Przez księdza proboszcza z Lubczy.)

Ciąg dalszy.

W Wielką Sobotę po Rezurekcyi zaprosiłem do siebie trzech pielgrzymów wraz z żonami na plebaniję, zaprosiłem też wspólnie z nimi członków komitetu budowy nowego kościoła; — Pielgrzymom przy żonach dałem potrzebne wyjaśnienia, rady i przestrogi; jak się mają zachować w drodze, aby potem zdrowo i szczęśliwie przy pomocy Bożej do domu powrócić mogli.

Komitetowym oddałem księgi i kasę nowego kościoła — wreszcie zrobiłem przy nich (a było ich trzech) rozporządzenie ostatniej woli co do ruchomości moich, czyli sprzętów i obrazów.

Pana notaryusza nie trudziłem do siebie dla spisania testamentu, boć kapitałów nie posiadam na ziemi żadnych, a w niebie dopiero przez modlitwy moich parafian potrosze przyrastają. Mówiąc o rozporządzeniu tej jakoby ostatniej woli mojej, radzę każdemu z pielgrzymów, tak duchownych, jako też i świeckich, aby, udając się do Rzymu lub do Ziemi świętej, robili tak jak ja ostatnie rozporządzenie swej woli, albowiem o wypadek w tak dalekiej podróży nie trudno, zwłaszcza w górach Alpejskich, gdzie tuneli (t. j. otworów w ziemi, przez które pociągi popod górę przejeżdżają), na setki liczyć trzeba; nie trudno też na kolejach we Włoszech o wypadek, gdyż środki ostrożności nie są tam tak ściśle przestrzegane, jak u nas właśnie.

Pątnicy, którzy brali udział w poprzednich pielgrzymkach, opowiadali nam, iż za przybyciem do Rzymu pytano ich z trwogą: „ilu z nich zginęło, a ilu było rannych“.

„My o zaginionych i rannych nic nie wiemy!“ — „Nam się nic nie stało“, brzmiała odpowiedź; — tymczasem straszną prawdą było to, że na pociąg, wiozący pielgrzymów polskich do Rzymu, byłby wówczas najechał w tunelu inny pociąg z przeciwnej strony, gdyby nie cudowna łaska Opatrzności Boskiej, że obaj maszyniści przed zderzeniem zdołali powstrzymać najeżdżające na siebie pociągi. Wtenczas to jeden z pociągów z tunelu wycofano, a drugi zwolna za powracającym zdążał na stacyę z pielgrzymami polskimi, cudownie od niechybnej śmierci lub kalectwa uratowanymi.

Powtarzam więc raz jeszcze, że przed udaniem się w daleką podróż, czy to do Rzymu, czy do Ziemi świętej, należy wszystko w domu tak ułożyć, aby za nas potem nikt nie potrzebował robić porządku, gdybyśmy z woli Boga Najwyższego, odbywając pielgrzymkę pobożną, wybrać się musieli w drogę do wieczności....

Po załatwieniu się z domem moim i z pielgrzymami, nic mi nie pozostało jak tylko pożegnać się z mojemi parafianami w imieniu mojem i w imieniu tych, którzy ze mną na pielgrzymkę udać się mieli.

Pożegnanie nastąpiło w pierwsze święto Wielkanocne w czasie sumy po kazaniu, a było tak serdeczne, jakie tylko może być między dziećmi a ojcem, i to dziećmi szczerze do swego ojca przywiązanemi.

Nie silę się też na opisanie tego pożegnania, boć więcej mogę wydobyć

z serca mego uczuć przywiązania i wdzięczności dla mych parafian, aniżeli słów na opis pamiętnej do zgonu chwili.

Po pożegnaniu z parafianami nastąpiło pożegnanie z rodzicami. Uklękliśmy wszyscy troje przed cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Obraz ten ma około 300 lat, pochodzi on z Litwy a jest on jedyną i największą spuścizną pradziadków i dziadków ojca mego. Przed tym obrazem odmówiłem głośno „Pod Twoją obronę i t. d.“ Z końcem modlitwy, poczciwe moje matczysko błogosławiąc mię, rzekła: „Mój Boże, ja radziłam, byś księże jechał do Rzymu — a teraz jakżebym sobie wyrzucała, gdybyś nam, nasz drogi synu, nie powrócił więcej“. Gdyby się tak stać miało, będzie w tem, matko droga, wola Boga Najwyższego. „Tak jest“, dołożył ojciec mój — poczem wsiadłem na bryczkę, zdążając z Lubczy na kolej do Tuchowa, a stamtąd przez Tarnów do Krakowa, wzdychając często do Boga, Matki Boskiej i Wybranych Bożych.

Nigdy też tyle westchnień i modlitw mój Stróż Anioł i Patron mój św. Józef nie zaniósł przed tron Najwyższego, ile właśnie w czasie mej podróży do Rzymu.

Kraków.

Ostatnia pielgrzymka do Rzymu tak zainteresowała ogół naszego kraju, że gdyby tylko o dwa tygodnie później była wyruszyła, byłaby najliczniejsza ze wszystkich pielgrzymek europejskich narodów. Każdy bowiem chciał pospieszyć do Ojca świętego, by Mu okazać swą miłość, cześć i uwielbienie, a w zamian za to wyjednać błogosławieństwo dla siebie i dla Ojczyzny; każdy chciał tam pójść, by błagać Papieża o opiekę nad naszym krajem. Była jeszcze i inna dla nas Polaków nie mniej ważna sprawa, która przy tej sposobności chciano przedstawić Ojcu świętemu. Rozchodziło się właśnie o to, zwłaszcza nam z tarnowskiej dyecezyi, iżby „*Chluba narodu naszego*“, ks. Arcybiskup Hryniewiecki zamieszkał między nami, obejmując kierownictwo probostwa tuchowskiego.

Dzisiaj jesteśmy już wobec błogiej rzeczywistości, za którą Bogu dziękujemy, a dla wykonawców świętej woli Jego na ziemi wdzięczność najwyższą czujemy.

Te dwie sprawy omawiano wszędzie na drodze od Tuchowa do Krakowa. A ten Kraków — jakże ja kocham! jak ja zawsze do niego tęsknię — do jego świętych pamiątek. — Mimowoli napełnia mię tam uczucie pobożności, gdy sobie pomyślę, że stąpam po tej samej ziemi, po tych drogach i ścieszkach, któremi chodził św. Wojciech, św. Stanisław, św. Jan Kanty, św. Jacek, św. Kazimierz, św. Salomea, św. Bronisława, św. Kunegunda i tyle innych świętych, i przypominają mi się słowa Karpińskiego, następujące:

„Święci mieszkańcy niebieskiej krainy
„Do Was bieżymy w czasie złej godziny,
„Których za własnych współziomków ogłasza
„Ojczyzna nasza.
„Po tejże ziemi z namiście chodzili;
„Z tych samych źródeł wodę naszą pili;
„Polska Was matka mlekiem swem karmiła,
„Rola żywiła.“

Wprawdzie Warszawę nazywają Matką Polski, ale ten Kraków to ukochany Ojciec narodu, który murami swymi, jakby płaszczem otacza tak wielkich synów Ojczyzny, jakim był obrońca Chrześcijaństwa, Sobieski, obrońca Ojczyzny Kościuszko i sławny dziejopisarz, ksiądz Długosz. Tutaj też spoczywają Mickiewicze i Matejkowie; to jest wieszczowie i malarze, mistrze słowa i ręki.

Kraków nazywają także Rzymem północnym, a to dlatego, że kiedyś Ojcowie nasi modlili się o pomyślność Ojczyzny w siedmdziesięciu siedmiu kościołach, bo tyle ich liczyło dawniej to miasto. Dzisiaj możesz tu, drogi Czytelniku, zwiedzić jeszcze około pięćdziesięciu kościołów (w Rzymie zaś jest ich około pięciuset).

Kilka wprawdzie kościołów znikło w Krakowie w ostatnich pięćdziesięciu latach: jak kościół św. Michała (dzisiaj więzienie), kościół św. Scholastyki (dzisiaj szkoła żeńska), — powstało ich jednak daleko więcej przy pomocy Bożej, aniżeli runęło przez brak dobrej woli u ludzi. Całego Krakowa opisywał ci nie będę, mój drogi Czytelniku, bo albo go znasz, albo go poznać możesz ze wszystkiemi świętemi pamiątkami.

Za przybyciem moim do Krakowa wziąłem udział w rzadkiej uroczystości.

Oto parafianka moja, a zarazem córka duchowna, panna Izabella Furmankiewicz (dzisiejsza siostra Bronisława) składała śluby zakonne (Professyją) w ręce zacnego księdza Infułata Henryka Matzke'go, zastępującego przy tym obrzędzie Jego Eminencyę Kardynała Albina Dunajewskiego, księcia Biskupa krakowskiego, *którego Ojciec św. uprosił, aby przez Święta Wielkanocne pozostał w Rzymie i aby w Rzymie oczekiwał przybycia pielgrzymów polskich.*

Obecność moja przy uroczystości składania ślubów przez Siostrę Bronisławę, była niejako obowiązkiem duchownym z mej strony, a tem dla mnie milszym, że moja rada ostatecznie zaważyła na szali jej losu, iż obrała sobie klasztor św. Tomasza w Krakowie, jako furtę do doskonałości zakonnej, jako bramę do niebios....

Siostra Bronisława po ukończeniu wielu bardzo mozolnych nauk, po zwiedzeniu kilku obcych krajów, ofiarowała wiedzę swoją i pracę swoją na usługę bliźnich i przeznaczoną została przez Matkę przełożoną Panien Kanoniczek Św. Ducha de Saxia, do wychowywania i kształcenia młodych panienek w zakładzie naukowym u św. Tomasza, przy ulicy Szpitalnej.

Nie daremnie wspominam ci, mój drogi Czytelniku, o siostrach zakonnych u św. Tomasza, boć te Anioły ziemskie, pełne dobroci serca, w rozmownicy swej nakarmiły i napoiły moich pielgrzymów parafian. Siostra Bronisława znała włościanina Morę, znała też i Klucznika, to też obu wypytywała o sprawach parafialnych i o szczegółach podróży do Krakowa.

Wtenczas dowiedziałem się, że Kazimierz Mora dostał boleści wewnętrznych, które go nie chciały opuścić. Co usłyszawszy, rzekłem do niego: „Mój drogi Kazimierzu! musimy natychmiast udać się do doktora, aby was zbadał i orzekł: czyli możecie dalszą podróż do Rzymu z nami odbywać". „Nie! nie! Jegomościuniu! doktor nic mi nie pomoże jeżeli mi Bóg nie pomoże, nic mi zaś, Ojcze duchowny, nie odmawiaj, bo chociażbym tę podróż życiem miał przypłacić! Muszę być w Rzymie, muszę otrzymać błogosławieństwo Ojca świętego".

„Niech was Bóg łaską swą wspiera", odrzekłem i Kazimierza w głowę ucałowałem, poczem wyszedłem na miasto po sprawunki.

W czasie mej nieobecności, pani Siedlecka, która właśnie odwiedziła jednę ze sióstr zakonnych; sprawiła parafianom moim istną biesiadę naukowo-religijną, opowiadając im o obrazach Rafaela, o galeryach, o termach (łaźniach), o Kolloseum, o Złotym pałacu Cezarów, o forum (rynku) i t. d. i t. d.

Poczciwa ta pani z takiem przejęciem się, a przytem tak szczegółowo o tych rzeczach opowiadała, że moi pątnicy, aż w głowę zachodzili, co tam są za cuda, których oni, ani widzieli, ani słyszeli, ani rozumieli.

Mora słysząc to, uczuł ulgę w swych bólach i wołał z podziwienia: „O Boże, jakież ja cuda będę tam oglądał, których nawet grzeszny człowiek nie jest godzien rozumieć“, — bo też co prawda mowa pani Siedleckiej dla braku znajomości pojęć ludowych, nie wiele objaśniła moich pątników i tylko w najwyższy podziw ich wprawiła, a i to coś warte. Bóg zapłać więc tej pani od moich parafian.

Powróciwszy do rozmownicy klasztornej do moich towarzyszy podróży, wyjąłem z zanadrza książeczkę pod tytułem: *„Objaśnienia dla pątników biorących udział w Pielgrzymce polskiej do Rzymu w kwietniu 1893 r. na 50-letni Biskupi Jubileusz J. św. Leona XIII. Papieża“*, — odwróciłem kartę tytułową i czytam, że książeczka ta drukowana *w Święty Józef w Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Spółki pod zarządem J. Łakocińskiego. — Nakładem Dra. W. Smoczyńskiego.*

Na wstępie tej książeczki była umieszczona następująca modlitwa: „Święty Józefie, Opiekunie Dzieciątka Jezus, zwłaszcza podczas Jego podróży do Egiptu i powrotu do Nazaret — Św. Rafaelu, przewodniku Tobiasza, — Św. Krzysztofie, słynny opiekunie podróżnych, — Św. Rochu, pielgrzymie i opiekunie ciężko chorych, oraz Święci Aniołowie Stróżowie nasi, módlcie się za nami. Strzeżcie nas w tej pobożnej podróży, zaprowadźcie do naszych domów. Amen.“ A dalej przeczytałem: „Wyjazd z Krakowa. Pielgrzymka wyruszy z Krakowa pociągiem nadzwyczajnym w dniu 5. kwietnia we środę, o godzinie 7. minut 45 wieczorem, z dworca kolei północnej.

„W dniu wyjazdu z Krakowa o godzinie 9. z rana, w kościele Katedralnym na Wawelu odprawioną będzie Msza św. na intencyę pielgrzymów i udzielonem im będzie błogosławieństwo kościelne“.

Przeczytawszy to zawołałem do mojej trójlicznej drużyny: „Na Wawel dzieci na Wawel“ — pójdźmy, bo już czas, a na myśl mimowoli nasunął mi się Krakowiak *Edmunda Wasylewskiego:*

Na Wawel na Wawel Krakowiaku żwawy
Podumaj potęsknij nad pomnikiem sławy
Dzieje twojej ziemi na grobowcach czytą
Twoich wodzów groby uściskiem powitaj.

Parafianie moi nie czekali, abym wezwanie powtarzał, za chwilkę byli gotowi, za drugą chwilkę stanęliśmy przed kościółkiem św. Wojciecha, za trzecią chwilę wsiadłszy na tramwaj znaleźliśmy się tuż pod Zamkiem, i zdążaliśmy wraz z wielu innemi pątnikami po pochyłości góry zwanej Wawelem do kościoła Katedralnego na Zamku krakowskim.

W roku 1873. wychodziłem po tym wzgórzu i schodziłem jako żołnierz cesarski — a jakaż to dziś zmiana, gdy zamiast szabli niosę krzyż w ręku i wychodzę na tę górę jako żołnierz Chrystusów.

Dobrześ powiedział Jobie: „Bojowaniem jest życie człowieka na ziemi".

Po drodze wskazałem parafianom na okno tego pokoju, w którym mieszkała królowa Jadwiga i dołożyłem, że obecnie mieszkają tam oficerowie...

Wstępując po schodach kościelnych na lewo u wejścia do kościoła katedralnego, wskazałem parafianom na ogromne kości zwierzęcia przedpotopowego zwanego „mamutem", mówiąc, że po całym naszym kraju tu i owdzie znajdują się w rzekach lub piaskach poszczególne części szkieletu tego potworu czworonożnego, przedpotopowego i to skamieniałe *)

Kościół katedralny krakowski — zwłaszcza jego ściany przykry widok sprawiały wskutek swego brudu i zaniedbania — i dziwne i przykre myśli obudzały na wspomnienie budującego się i to z całym przepychem teatru na placu Ducha św. Z piersi więc mimowoli wyrywała się modlitwa błagalna: „O Duchu Święty oświeć serca wiernych Twoich i zapal je ogniem miłości Twojej tak, jak rzekomy duch oświaty zapala do czynów zwolenników swoich.

Wszedłszy do wnętrza, spojrzałem na posąg Skargi dłuta Sosnowskiego, stojący po prawej stronie, nie daleko od wielkich drzwi, wewnątrz kościoła i znów oczy zwróciłem na lewą stronę t. j. na stronę Ewangelii, aby się przekonać, czyli jakim cudownym sposobem nie zobaczę pomnika Ojca świętego, Piusa IX., który miał tu być postawiony, jako dowód wdzięczności synów Polski i synów kościoła dla tego najukochańszego Ojca i Dobrodzieja naszego. Niestety nie znalazłem tutaj tego pomnika i przypomniałem sobie, że sprowadzony z Włoch, już wiele lat spoczywa w pakach, bo go panowie rajcy Krakowscy nie chcą widzieć tu, gdzie mu się miejsce słusznie należy.

Moi sławetni panowie, pozwólcie, że przypomnę Wam, coście pisali tuż po śmierci Piusa; — przypomnę Wam słowa wasze własne z odezwy komitetu składek na pomnik dla Piusa, którego prezesem był hr. Stanisław Małachowski.

Słuchajcie, coście w on czas mówili: „Pius IX. nie opuszczał nas w złej doli, ale szanował, kiedy inni poniewierali i kochał kiedy inni nienawiedzili, *i jeden na świecie głośno bronił,* kiedy inni prześladowali i milczeli".

„Moi Panowie! już to Wam z niewdzięczności Waszej względem Piusa IX. robiły kilkakrotnie wyrzuty tak wymowne usta jak „czcigodnego księdza prałata Dra. Józefa Pelczara". — Wszak go znacie, pomówcie z nim o tem, bo ja nie mam czasu, zdążając na Mszę św., którą za chwilę za nas pątników ma odprawić, cichy, zacny, dobry, pobożny i pełen słodyczy serca kapłan, znany nam pątnikom ks. infułat Henryk Matzke".

To rzekłszy w duchu, zbliżyłem się przed ołtarz, gdzie się miała właśnie sprawować Przenajświętsza Ofiara i tej następnie z całem nabożeństwem i uwagą wysłuchałem. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

---

*) Dwa zęby z tego zwierzęcia znalezione w Wisłoce jeden pod Pilznem, drugi naprzeciw Przecławia, oddałem razem z innemi zbiorami OO. Jezuitom do Zakładu naukowego w Chyrowie ....

UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA.

Święto Bożego Narodzenia, to przedewszystkiem święto ubożuchnych, maluczkich, pokornych i uniżonych; to uroczystość dusz prostych i dziecięcych. Wszystko właśnie, co nam przypomina ta uroczystość, jest skromne, łagodne i ciche, niewystawne i biedne. Ubogą i biedną jest stajenka, w której się rodzi Pan Jezus, ubogi i biedny żłóbek, w którym spoczywa to Boskie dzieciątko; ubogie i biedne pieluszki, któremi Go spowito; ubogie i biedne posłanie na którem leży Najświętsze Niemowlątko; ubogie i biedne towarzystwo, które Go otacza. Uboga i biedna Jego Przeczysta i Niepokalana Matka; ubogi i biedny Jego Opiekun. Józef święty jest cieślą, Najświętsza Marya prawie wyrobnicą. Ubodzy są goście Jego, pobożni pastuszkowie. Ubóstwo i bieda; niedola i nędza pokora i poniżenie; cichość i łagodność, oto znamiona i godła Bożego Narodzenią. Ach, dla was to właśnie, dla was pokorni, uniżeni, wzgardzeni u świata nieszczęśliwi nędzarze Król całego stworzenia tak ubogo i mizernie się rodzi; a to jedynie w tym celu, aby wasze ubóstwo i poniżenie uszlachetnić i uzacnić, wasz niedostatek niebieskim powabem otoczyć; niedolę głód, zimno i niewygody z wami podzielić. Dla was to, najmilsi, dla was wzgardził Pan Jezus przepychem, okazałością, wspaniałością, wystawnością, bogactwami i szczęściem tego świata, a obrał sobie nędzę, dolegliwości i cierpienie. Ach, otrzyjcie wasze łzy wszyscy biedacy, pocieszcie się wszyscy niedostatek cierpiący, wszak samego Syna Bożego macie za towarzysza niedoli. — Lecz więcej, niżeli towarzysza. W Nim macie jedynego i prawdziwego Przyjaciela. O, zbliżcie się dzisiaj razem z pastuszkami do Niego. Pośpieszcie do stajenki, w której się narodził, uklęknijcie przed żłóbkiem, w którym spoczywa. „Oddajcie mu pokłon Boski, On osłodzi wasze troski. Patrzcie, jak wyciąga do was swe drobne i drżące od zimna rączęta ta Boska dziecina; patrzcie, jak słodko i mile uśmiecha się do was, jak was jasnymi oczętami wabi do Siebie. Nie wahajcie się, nie ociągajcie się nie opierajcie się temu życzliwemu wezwaniu, porzućcie swoich mniemanych i fałszywych przyjaciół, wyrwijcie się z objęć waszych zwodzicieli, a biegnijcie prędko do maleńkiego, ubożuchnego i uniżonego Pana Jezusa, On was pocieszy i pokrzepi. Porzuć, porzuć, biedny kmiotku, karczmę, kieliszek i szynkarza, pochlebcę, a idź do betlejemskiej stajenki, do Najświętszej Dzieciny; porzuć porzuć, ubogi rzemieślniku, kawiarnie i herbaciarnie, winiarnie, piwiarnie i ich chytrych gospodarzy, a idź śpiesz do betlejemskiej stajenki, do Najświętszej Dzieciny; opuść, nieszczęśliwy wyrobniku, głupie i bezbożne zgromadzenie socyalistów, a idź, śpiesz, biegnij do betlejemskiej stajenki, do Najświętszej Dzieciny! Tam, idźcie, śpieszcie, biegnijcie, wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Pan Jezus was ochłodzi. Tam, idźcie, śpieszcie, biegnijcie, wy wszyscy, którzy nie macie gdzie głowy skłonić, a Pan Jezus do Siebie was przygarnie. Tam, idźcie, śpieszcie, biegnijcie, wszyscy zapomniani, opuszczeni poniżeni, wzgardzeni i odepchnięci od świata, a Pan Jezus was do Serca swojego Boskiego przytuli. Tam, tam w betlejemskiej stajence, w tym ubogim żłóbku wasz Przyjaciel, Dobrodziej i Zbawca. Dla osłodzenia waszego przykrego losu wybrał sobie właśnie, to mieszkanie biedy, nędzy i ubóstwa. Nie obawiajcie się, nikt wam tam nie będzie bronił przystępu. Zawsze tam znajdziecie serdeczne przyjęcie.

Koniec starego roku.

Przeminął już rok stary; przeleciał, jak gdyby biczem strzelił. Zdaje się, że dopiero wczoraj zaczynaliśmy go, a dzisiaj go już kończymy. Zaczynaliśmy go z wielkiemi nadziejami, a kończymy go może z wielką goryczą w duszy, z boleścią w sercu, z wyrazem smutku na czole, iż nie ziściło się nam to, czego sobie życzyliśmy, czego tak gorąco spodziewaliśmy się z pierwszym dniem jego. A może nie jednemu z nas obfitemi łzami zapłakać dzisiaj trzeba, że ten rok właśnie tak marnie i to z jego winy mu zeszedł. Przeżyliśmy jeszcze rok jeden. A jaki to był właśnie rok, każdy dobrze pamięta, a ten lub ów długo pamiętać będzie. Dzisiaj jesteśmy u jego kresu. Przebiegnijmy więc wszystkie chwile jego, przypomnijmy, jak tych chwil, czy na dobre, czy na złe, czy na chwałę, czy na obrazę Boską, czy na pożytek czy na szkodę braci, czy na własne zbawienie, czy też na potępienie, użyliśmy? Pytajmy o to naszego sumienia. Ach, tych chwil w roku tak wiele, bo przeszło 31 milionów. A każda tak droga, bo od każdej zależy nasze szczęście nasze zbawienie. Każda poważna, bo od każdej zależy nasza wieczność, bo z każdej na sądzie Boskim rachunek złożyć musimy. Ach, jak strasznie będzie nam na tym sądzie, jeżeli te chwile roku trwoniliśmy lekkomyślnie, jeżeli, jak to mówią czas zabijaliśmy. Najmilsi, czas zabijać, to straszna zbrodnia, którą Sędzia sprawiedliwy kiedyś srogo sądzić i karać będzie. Bójmy się więc, jeżeliśmy się jej dopuścili. Pokutujmy, aby nas za to kiedyś kara nie spotkała. Lecz pokuta musi odpowiadać przewinieniu; musi się stosować do wielkości i liczby grzechów. Chcąc więc odprawiać pokutę trzeba koniecznie wiedzieć jak i wiele razy zawiniliśmy. Pokuta wtedy tylko jest dobrą, jeżeli się starych grzechów pozbędziemy, a nowych nie popełniamy. Otóż, chcąc za marnowanie czasu Panu Bogu zadosyćuczynić, należy się dobrze wyspowiadać. Tak jest zaiste, trzeba to koniecznie uczynić. Aby zaś spowiedź była dobrą należy się do niej sumiennie przygotować. Niech więc koniec tego starego roku posłuży nam do tego przygotowania. Dziś przeto porachujmy się z naszem sumieniem.

Lecz nietylko w samo sumienie trzeba nam dzisiaj wglądnąć, powinniśmy także wejrzeć w stan naszego gospodarstwa, w stan majątku. Jeżeli się pokaże, że w ubiegającym roku źle gospodarzyliśmy, to musimy koniecznie od dziś począwszy lepiej gospodarzyć.

RADY GOSPODARSKIE.

Przechowywanie kawy, herbaty i korzeni. Jedną z najważniejszych zalet kawy, herbaty i korzeni jest zapach, który bardzo łatwo się ulatnia. Chcąc temu przeszkodzić, trzeba trzymać kawę, herbatę i wszelkie korzenie w puszkach blaszanych, albo w naczyniach szklannych, lub porcelanowych; szczelnie zamkniętych. Puszki te zawsze powinny stać w suchem i ciemnem miejscu, gdyż wilgoć i światło przyczyniają się do ulatniania wonnych olejków.

Legumina z jabłek. Legumine z jabłek robi się w taki sposób: Bierze się łyżkę masła świeżego, rozbija się je na śmietankę, poczem dodaje się sześć żółtek. Do tego dodaje się oddzielną mieszaninę; z ośmiu jabłek utartych na

tarce, z filiżanki potłuczonego na proszek cukru, z utartej bułki z utłuczonego cynamonu, z migdałów słodkich, drobno siekanych i z kilku rodzenków; a nadto pięć białek z jaj na pianę ubitych. Wszystko to wymięszać dobrze, włożyć w rondel, wysmarowany masłem i wysypany tartą bułeczką i wstawić do pieca, gdzie powinno pozostać godzinę. Rozumie się samo przez się, że takie leguminy można przyrządzać tylko na większe święta i uroczystości; inaczej naraziłoby się gospodarstwo na wielkie wydatki i łatwo popadłoby się w nędzę w której może żadnej leguminy nie trzebaby spożywać.

Rozmaitości.

Blask gwiazd. Blask gwiazd jest w ścisłym związku ze stanem powietrza. Podczas zimna i mrozów blaski gwiazd wydają się silniejsze, żywsze; podczas ciepła są więcej przyćmione. Jeżeli powietrze napełnione jest w wysokim stopniu parą wodną, gwiazdy iskrzą się mocniej, a barwa ich przechodzi w odcień błękitny, co właśnie śnieg lub deszcz zapowiada. Odblask czerwonawy ze światłem przygasłem wróży pogodę.

Największe serce. Największe serce posiada wieloryb irlandzki, które ma łokieć średnicy.

Dochód kolejowy. W roku 1892. cztery drogi żelazne, łączące Chicągo z Nowym Jorkiem miały ogółem blisko dwieście milionów (199,649.910) dolarów, czyli przeszło półpięta sta milionów złr. dochodu; a na czysto blisko sześćdziesiąt milionów (59,207.814) dolarów, czyli około sto ośmdziesiąt milionów złotych reńskich.

Ilość domów w Wiedniu. Wiedeń posiada 29.319 domów z 308.185 mieszkańcami, a 422.060 izbami; komor o jednem oknie 213.845; przedpokojów 65.589; kuchen 284.647. Dwudziesta część ludności obchodzi się bez własnych kuchen.

Zdrowie mężatek. Doświadczenie uczy, że kobiety, wydane zbyt wcześnie za mąż nigdy nie mogą się należycie rozwinąć. Są one zwykle mdłe i słabowite.

Środek na uspakajanie bałwanów morskich. Uspakajanie bałwanów wzburzonego morza wylewaniem oliwy, nie jest prostą mrzonką. Niedawno pewien parowiec tylko w ten sposób zdołał się ocalić w czasie burzy i uratować od zatonięcia. Inny statek, nie mógł do okrętu, z powodu ogromnych bałwanów; wylano z jednej strony kilka beczek oliwy i powierzchnia morza zaraz się wygładziła. Zwykle bardzo mała ilość, bo dwadzieścia kwart oliwy, rozlana na około okrętu zabezpiecza go przez cały dzień od naporu wzburzonych fal morskich.

Pokłady węgla. Największe pokłady węgla znajdują się w Chinach. W jednej tylko dzielnicy Chan-si wynosi ich rozległość 14.000 mil kwadratowych, zawartość zaś jest obliczona na 730.000,000.000: słownie siedm set trzydzieści miliardów ton metrycznych. Przypuszczając, że ludzie na całym świecie zużywają rocznie trzysta milionów ton, to w takim wypadku pokłady węgla w Chan-si wystarczyłyby na 2.443 lat zupełnie.

Wiek zwierząt. Niedźwiedzie i wilki żyją do dwudziestu lat; lisy od dziesięciu do czternastu, zające i wiewiórki do ośmiu; lwy do stu kilkudzie-

sięciu; słonie do czterechset i dłużej; nosorożce do dwudziestu pięciu; kury, indyki, perlice do dwunastu; króliki do dziesięciu; delfiny i jednorożce do trzydziestu; psy do dwudziestu; koty do piętnastu; gęsi do dwudziestu kilku; szczygły i wróble do dwudziestu pięciu; pelikany, orły, kruki i papugi żyją do stu i więcej lat; karpie do stu pięćdziesięciu.

Najgłębszy otwór w ziemi. Najgłębszy wywiercony otwór w ziemi znajduje się na Szląsku pruskim, w Paruszowicach, pod Rybnikiem. Ma on dwa tysiące metrów głębości.

Wielka podkowiarnia. W Chicago jest fabryka, w której się wyrabia dziennie milion podków. Posiada sześćdziesiąt pięć machin. Z tych każda wykuwa w przeciągu minuty pięć set pięćdziesiąt podków.

Liczba gatunków kruszców. Wszystkich kruszców na świecie jest pięćdziesiąt jeden gatunków.

Maszyna do dojenia. Maszynę do dojenia wynaleziono w Szwecyi. Jest ona bardzo dogodną. Zapomocą niej można w krótkim czasie kilkadziesiąt krów wydoić. Jednę w pięciu minutach.

Wspomnienie pośmiertne.

Jan Matejko był wielkim i gorącym miłośnikiem Ojczyzny, którą kochał duszą i sercem; a kochał ją dlatego, że właśnie Pan Bóg tak przykazał i że Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, Syn Boży tego ludzi swym przykładem nauczył. A nie była to bynajmniej jakaś miłość czcza, jałowa i niepożyteczna dla kraju, ale czynna i płodna. Nie należał on wcale do liczby tych, którzy to przed całym światem rzekomą swą ku Ojczyźnie otrębują i głoszą, pomimo, że prócz pięknych słówek nic swemu krajowi nie dają, ale należał do grona tych zacnych obywateli, którzy sumienną pracą i wiernem wypełnieniem obowiązków służą rzeczypospolitej.

Jan Matejko miłując swą Ojczyznę, miłował wszystko co w niej i dla niej jest drogiego. Miłował więc jej pamiątki i skarby; jej historyę i jej dzieje; jej język i piśmiennictwo; jej chwałę i sławę; a przedewszystkiem kochał jej ulubione dziatki. Kochał je wszystkie, tak jak ona wszystkie kocha. Kochał mieszczan, z których rodu pochodził; kochał włościan, z którymi go łączyła pobożność i prostota; kochał szlachtę, z którą utrzymywał bardzo ścisłe stosunki. Wszak i on był szlachcicem duchem, szlachcicem z Bożej łaski, szlachcicem, którego klejnotem była cnota, a dowodem szlachectwa zasługa. Kochał także robotników i wyrobników, dzieląc z nimi wspólnie znoje, trudy wysiłki pracy ręcznej. Jednem słowem kochał cały naród polski, bo wiedział, że tego żąda Ojczyzna. Ach, oby ten wzniosły przykład Jana Matejki pociągnął do naśladowania innych, a zwłaszcza tych, którzy na zgubę swej Matki, Ojczyzny, starają się ze szkodą jednego stanu, drugi lub trzeci stan w swej miłości wyróżnić. Tak być przecież nie powinno. Tak też nie czynił Jan Matejko. Owszem służył on dobru powszechnemu wszystkich swoich rodaków i dla wszystkich jednakowo pragnął pomyślności i szczęścia. Był on zaiste wzorem prawdziwego i szczerego obywatela, który nie zasklepia się w miłości jednej

warstwy społeczeństwa, ale wszystkie jednakowem sercem kocha; dla wszystkich zarówno pracuje.

Lecz zapytacie, co też wielkiego zrobił Jan Matejko dla dobra narodu? O uczynił bardzo dużo. On w obrazach przedstawił nam nasze świetne i bolesne dzieje i pokazał nam jawnie na oczy, że, kiedy Polacy służyli wiernie Bogu i swojej Królowej, Najświętszej Maryi Dziewicy, wiodło im się dobrze, pomyślnie i szczęśliwie, bo doznawali błogosławieństwa Bożego i Matki Boskiej we wszystkiem, kiedy zaś sprzeniewierzyli się Bogu i swej Królowej, zawsze spotykało ich nieszczęście, bieda i niedola. Pokazał nam więc, że jeżeli chcemy, aby nam Bóg był miłościwym, to musimy Mu wiernie służyć i zachowywać we wszystkiem Jego świętą wolę, że, jeżeli pragniemy, aby się opiekowała nami Matka Boska, to musimy Ją kochać, czcić i uwielbiać. Tego nas Matejko swymi prześlicznymi obrazami chciał nauczyć. Dlatego ksiądz Dr. Chotkowski, który na jego pogrzebie miał mowę, nazwał go prorokiem milczącym.

(Dok. nast.)

KRONICZKA.

Rzym. Przy końcu listopada bieżącego roku wydał Papież znakomitą Encyklikę, czyli okólnik o tłumaczeniu i objaśnianiu Pisma świętego.

Austrya. Dnia 23. listopada złożyło nowe Ministerstwo wobec Rady państwa we Wiedniu swoje oświadczenie, tyczące się sprawowania rządów. Powiedziano w niem, że kierownicy państwa będą się starali uzupełnić braki ustawy wyborczej, przyznając robotnikom prawo wybierania własnych posłów, tak jednakże, aby mieszczanie i włościanie nie ponieśli w tem żadnego uszczerbku, lecz mieli i nadal zapewniony dotychczasowy wpływ na sprawy wewnętrzne państwa. Dalej wspomniano, w oświadczeniu ministeryalnem, że rząd będzie się usilnie troszczył o dobry zarząd poszczególnych dzielnic i krajów koronnych austryackich; o słuszny i bezstronny wymiar sprawiedliwości; o zapewnienie potrzebnej opieki robotnikom; o rozpowszechnienie oświaty ludowej; o podniesienie dobrobytu; o utrzymanie zgody i pokoju, a przytłumienie rokoszów i buntów.

Węgry. Na Węgrzech bezbożność i nowoczesne pogaństwo podnoszą zuchwale głowę coraz wyżej. Niedowiarkowie tego kraju dążą wszelkimi sposobami do tego, aby przez zaprowadzenie ślubów cywilnych czyli świeckich zbezcześcić i sponiewierać świętość Sakramentu małżeństwa. Boże ulituj się, nie dopuść tego nieszczęścia na naszych dobrych sąsiadów.

Cesarstwo niemieckie. Dnia 19. listopada postawiło stronnictwo katolickie wniosek, żeby utworzono Izby robotnicze dla spraw ludzi, pracujących w kopalniach i fabrykach.

Dnia 26. listopada przysłali jacyś ludzie źli z Orleanu we Francyi cesarzowi niemieckiemu skrzyneczkę, w której znajdowała się tak zwana machina piekielna, czyli przyrząd zabójczy, napełniony prochem i dynamitem. Taką samą skrzyneczką, z podobną machiną otrzymał kanclerz niemiecki, Caprivi (czytaj Kapriwi).

Dnia 1. grudnia przyjęto w parlamencie niemieckim wniosek, tyczący

się zniesienia ustawy zabraniającej osiedlać się Jezuitom, Redemptorystom i Filipinom w granicach niemieckiego państwa. Za wnioskiem głosowało 173 przeciw wnioskowi 136 posłów.

Włochy. We Włoszech panuje straszna bieda i nędza. W całym prawie kraju ludność cierpi ubóstwo i niedostatek. Urzędnicy i żołnierze nie mają także wielkiej rozkoszy, bo państwo nie ma w kasach pieniędzy, nie może więc płacić jednym odpowiednich pensyj, a drugim dostatecznego żołdu.

W okolicy Medyolanu wydarzył się na kolei straszny wypadek; dwa bowiem pociągi zderzyły się ze sobą. Znaleziono przeszło czterdzieści zabitych, a dwadzieścia rannych osób. Szkody wynoszą 1,500.000 złr.

Dnia 26. listopada ustąpiło stare ministerstwo włoskie.

Francya. Około 20. listopada szalała na zachodnich wybrzeżach Francyi okropna burza. Kilka okrętów, między tymi dwa angielskie rozbiły się o brzeg skalisty. Tamy nadmorskie pozrywała w wielu miejscach woda, a blisko Calais (czytaj Kale) zniszczyła latarnię morską. Dużo ludzi utraciło wskutek tej burzy życie.

Przyszło tam podobnie, jak u nas, do zmiany ministerstwa. Dnia 25. listopada ustąpiło stare, a dnia 2. grudnia utworzyło się nowe.

Dnia 30. listopada odkryto w Marsylii, pod pewnym domem chodnik podziemny dwadzieścia metrów długi, a w nim znaleziono znaczne zapasy prochu i dynamitu. Wszystko przygotowali bezbożni socyaliści, by z pomocą tych środków uszczęśliwić ludzkie społeczeństwo.

Anglia. Nie tak dawno odbyli katolicy angielscy w mieście Porstmouth swój wiec doroczny. Uczestników było około dwóch tysięcy. Kardynał Vaughan, arcybiskup westminsterski wygłosił znakomitą i prześliczną mowę. Powiedział bardzo słusznie, że chcąc załatwić bardzo trudną i niebezpieczną sprawę robotniczą, trzeba koniecznie pogodzić pracodawców z pracującymi w imię miłości chrześciańskiej.

Dnia 20. listopada wybuchła na angielskich wybrzeżach burza, która się srożyła aż do 24. listopada. W czasie niej zginęło blisko 250 ludzi. Mnóstwo okrętów zatonęło. Kilka miast nadbrzeżnych zalała woda. Szkody ogromne.

Dnia 22. listopada podjęli wreszcie robotnicy po przerwie czterech miesięcy pracę w kopalniach węgla. Próżnowali oni od 23. lipca, a wskutek tego narazili i siebie i właścicieli kopalń, i całe państwo na nieobliczone szkody. Siebie, bo wyczerpali zaoszczędzone zapasy, a nadto niektórzy pozaciągali długi; właścicieli, bo wskutek przerwy pracy kopalnie zostały w wielu miejscach zalane wodą lub zasypane gruzami; całe państwo, bo dla braku węgla musiano ograniczyć liczbę pociągów kolejowych, zamknąć wiele fabryk i t. p.

Do bezrobocia należało 400.000 robotników. Wszyscy oni cierpieli w czasie tego świętowania głód i nędzę.

W Londynie znaleziono niedawno w pewnej oberży kilka bomb, lecz tych, którzy je podłożyli na razie nie wyśledzono. Także odkryto w pewnym domu skrzyneczkę blaszaną, napełnioną dynamitem.

Belgia. Okropny wicher szalał dnia 20. listopada na wybrzeżach belgijskich i na rzece Skaldzie. Kilku rybaków zatonęło wraz z łodziami. Szkody znaczne.

Dania. Na wybrzeżu duńskiem srożyła się podobnie jak na wybrzeżach

francuskich, angielskich i belgijskich, dnia 20. listopada, straszna wichrzyca. Zatonęło dwudziestu dwóch rybaków. Szkody dosyć wielkie.

Hiszpania. W Barcelonie dokazują jeszcze wciąż zbrodniarze. Nie dawno, bo dopiero 22. listopada znaleziono tam jedynaście bomb w pewnym domu.

Grecya. Daleko od nas na południu, za Węgrami i Turcyą jest kraj, zwany Grecyą. Panuje tam podobnie, jak we Włoszech straszna nędza. Kasy państwowe puste, a tu na nieszczęście żaden bankier, żaden milioner nie chce pożyczyć rządowi pieniędzy na potrzeby krajowe, ot tak samo, jak nikt nie chce pożyczyć grosza biednemu chudzinie, który już, jak to mówią w długach po uszy siedzi. Nędza i bieda Grecyi jest skutkiem niezdarnych rządów ministrów, którzy nie pamiętali na tę mądrą przestrogę: „Pamiętaj rozchodzie żyć z dochodem w zgodzie“.

Rosya. Moskale prześladują wciąż naszych braci rodaków, a najbardziej pastwią się nad katolikami obrządku greckiego. Niedawno zamknęli kościół w Krożach niedaleko Kowna. A kiedy ludność opierała się temu gwałtowi, wpadło do świątyni Pańskiej dzikie żołdactwo i wobec ołtarzy świętych, czego nawet poganie nie czynili, wymordowało okrutnie dwadzieścia osób, a sto straszuie zraniło. Boże zlituj się nad ofiarami przemocy! Ześlij im co prędzej ratunek. Matko Boska Królowo Korony polskiej ulituj się nad Twymi poddanymi.

Ameryka północna. W Stanach Zjednoczonych krzewi się bezbożność i niedowiarstwo w sposób przerążający. Na sześćdziesiąt cztery miliony ludności trzydzieści milionów mieszkańców nie wyznaje żadnej religii, ani chce słyszeć o jakimś Bogu. Ale też co za bieda i nędza zaczynają zaglądać do tego kraju, aby stwierdzić tę odwieczną prawdę, że nie masz szczęścia dla bezbożnych.

Ameryka południowa. W Brazylii toczy się jeszcze nieszczęsna wojna domowa. Kosztuje ona kraj bardzo dużo.

Afryka. Anglicy zakończyli już w Afryce południowej wojnę z Matabelami, lecz Hiszpanie muszą jeszcze walczyć w Afryce północnej z Kabylami.

Teheran. W mieście Kachau w Azyi powstało coś około połowy listopada straszne trzęsienie ziemi, które kilka dni trwało. Dwie trzecie części domów runęło. Pięćdziesiąt tysięcy (50.000) bydła, a dwanaście tysięcy ludzi zginęło. Szkody bardzo wielkie.

Cholera. W Turcyi i w Rosyi panuje jeszcze dotąd cholera, pobierając haracz z życia ludzkiego.

Influenza. W Niemczech i u nas w Austryi grasuje znów influenza. Jest to choroba bardzo niebezpieczna. Dlatego wielką ostrożność podczas niej radzimy zachowywać. Trzeba się zwłaszcza strzedz najmniejszego zaziębienia.

Fraszki i zagadki.

Jaka jest różnica między młynarzem, a kominiarzem?
Który jest najstarszy wóz na świecie?
Która kwoka nigdy nie gdacze?
Na którym wozie nikt jeszcze nie jechał?
Ma ciało i duszę, a nie jest człowiekiem. Czemże tedy?

Antoni. Mieszkacie przy smentarzu: czyż nie macie jakich nieprzyjemności?

Bartłomiej. Ach, zaręczam wam, że nigdy nie miałem w życiu spokojniejszego sąsiedztwa.

Gość. Ależ to ryba szkaradna i cuchnąca.

Chłopiec obsługujący. Przepraszam pana, jest to łosoś, który dwa tygodnie temu był na wystawie kucharskiej i przyznano mu pierwszą nagrodę.

Pan Dziedzic. Janie, zobacz, czy barometer nie spadł.

Jan. Nie panie, wisi spokojnie na swojem miejscu.

Sędzia. Jesteś winien; wszak do tego już raz się przyznałeś.

Obwiniony. Myślałem i ja, żem winien, ale mój adwokat przekonał mnie inaczej. Skoro go pan sędzia wysłucha, to także uwierzy, że jestem niewinnym.

Sędzia. Czy sam popełniłeś ten rabunek.

Złodziej. Tak jest, sam panie sędzio; trudno jest bardzo o uczciwego wspólnika.

Żebrak. Zlituj się pan nad biedakiem!

Przechodzień dając mu jałmużnę. Mógłbyś przynajmniej zdjąć kapelusz na podziękowanie.

Żebrak. Ej dość słowo za centa.

Nauczycielka. Czy wiesz, co to jest tajemnica?

Uczennica. Wiem: jest to coś takiego, co się każdemu opowiada po cichu.

Młodzieniec. Potrzebuję nowych butów, ale nie mam w tej chwili pieniędzy.

Szewc. Ja mogę poczekać.

Młodzieniec. Czy wyświadczysz mi pan tę grzeczność.

Szewc. I owszem poczekam aż będzie miał pan pieniądze, a wtedy zaraz wezmę miarę.

Mąż. Kupiłem ci na imieniny kilka flaszek starego węgrzyna.

Żona. Ależ przecież wiesz, że nigdy wina nie piję.

Mąż. No, to ja wypiję na twoje zdrowie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Zygmunt Jeleń. Drukiem J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu.